

Autorka bestsellerowej *Wyspy*

Victoria Hislop

Pewnej sierpniowej nocy

Zakazana miłość i tragedia, która na zawsze
odmieni życie pewnej rodziny.

ALBATROS

Tytuł oryginału:
ONE AUGUST NIGHT

Copyright © Victoria Hislop 2020
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2021

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcia na okładce:

© Christos Tsoumplekas/Getty Images (*niebo*), Patryk Kosmider/Shutterstock
(*widok*), Petru Stan/Shutterstock (*morze*), einguht/Shutterstock (*łódka*)

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Patrick Insole

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział pierwszy

Dla niektórych kobiet ciąża jest okresem dobrego zdrowia i radosnego oczekiwania, jednak dla Anny Vandoulakis okazała się czasem przygnębienia i mdłości. Lekarze nalegali, żeby pierwsze trzy miesiące spędziła w łóżku, i przekonywali ją, że to jedyny sposób na ocalenie dziecka. W ciągu tych dłużących się bez końca tygodni Anna stopniowo traciła chęć do życia, a wraz z nią gładkość porcelanowej cery i długie lśniące włosy, które wypadały garściami.

Kiedy położnik oznajmił, że ani matce, ani dziecku nic nie zagraża, mąż Anny, Andreas, zaprosił wszystkich pracowników posiadłości na kieliszek swojego najlepszego wina. Ponad setka osób zebrała się przed domem na wzgórzach Eloundy, żeby wznieść toast za dziecko. Wszyscy wiedzieli, że narodziny dziedzica są trochę spóźnione, a przecież los tego wielkiego majątku zależał od kontynuacji rodu.

Anna nie wyszła z domu. Obserwowała spotkanie przez delikatne muślinowe firanki w sypialni i zauważyła, że kuzyn jej męża, Manolis, zjawił się pierwszy i odszedł ostatni. Ani na chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku i była pewna, że regularnie spoglądał w jej stronę. Nawet to nie uśmierzyło jej największych obaw: zapomniał o niej.

Nie licząc tych ukradkowych spojrzeń z okna na górze, w czasie ciąży Anna ani razu nie widziała Manolisa. Zbrzydła, więc jak mogłaby pozwolić, by zobaczył ją ktoś, na kim chciała zrobić jak najlepsze wrażenie? Miała za złe dziecku, że wszystko jej zabiera, jeszcze zanim się urodziło.

Przez kilka ostatnich tygodni ciąży znów chorowała i była przykuta do łóżka. Dziecko źle leżało w łonie, plecami do jej kręgosłupa, wskutek czego poród okazał się bolesny i traumatyczny. Wątki noworodek, wrzeszczący prawie bez przerwy, po całych dniach i nocach, nie wzbudził w niej cieplejszych uczuć. Wyczerpana, stwierdziła, że karmienie piersią napęlnia ją odrazą, więc trzeba było znaleźć mamkę.

Poród nie uwolnił Anny od nienawiści do samej siebie. Niemal z dnia na dzień z pękatej zrobiła się wychudzona i nie mogła znieść swojego widoku w lustrze. To wiele mówiło o osobie, która wcześniej potrafiła przez kilka godzin dziennie podziwiać swoje odbicie. Anna zmieniała się nie do poznania, w niczym nie przypominała promiennej i pięknej kobiety, jaką była kiedyś. Andreas z trwogą patrzył na to, co się z nią dzieje, i zapytał swoją matkę, Eleftherię, czy ten katatoniczny stan depresji jest normalny po ciąży. W odpowiedzi usłyszał, że nie. Nie tak dawno jego obie siostry urodziły dzieci i

natychmiast dały się porwać radościom macierzyństwa. Eleftheria spodziewała się, że z Anną będzie podobnie. Była szczerze zaskoczona, kiedy synowa odrzuciła propozycję zaproszenia swojego ojca, żeby przyszedł zobaczyć dziecko. Sama nigdy nie okazywała mu szczególnej gościnności, ale uznała za dziwne, że Anna nie pozwala, by Giorgos Petrakis powitał na świecie swoją pierwszą wnuczkę. Z pewnością, pomyślała, zasłużył na trochę szczęścia, zważywszy, że jego druga córka, Maria, chora na trąd, przebywała na wyspie Spinalonga, gdzie kilka lat wcześniej zmarła jego żona. Jednak decyzja należała do Anny, więc Eleftheria nie zamierzała się wtrącać.

Kiedy dziecko miało dwa tygodnie, Andreas zjawił się w domu później niż zwykle. Anna odwróciła głowę, gdy pochylił się, żeby cmoknąć ją w policzek.

– Byłem u księdza – oznajmił. – Ustalić datę chrztu.

Nie skomentowała tego ani słowem. Nie wychodziła z domu, więc jej mąż musiał sam zająć się przygotowaniami. W rodzinie Vandoulakisów zawsze chrzczono dzieci kilka tygodni po narodzinach. Dłuższa zwłoka oznaczałaby zerwanie z tradycją.

– Zastanawiałem się też nad chrzestnym – podjął. – Sądzę, że powinniśmy poprosić Manolisa. Już należy do rodziny i nie przychodzi mi na myśl nikt inny, kto zawsze byłby w pobliżu naszej córki.

Manolis był oczywistym kandydatem na *nonós*, ponieważ ani Anna, ani Andreas nie mieli przyjaciół, ale Anna nie chciała sama występować z taką propozycją. Teraz z trudem

ukryła radość.

– Doskonały pomysł – powiedziała. – Zapytasz go jutro?

Andreas po raz pierwszy od miesiący zobaczył uśmiech żony.

Tego wieczoru Anna zebrała się na odwagę i spojrzała w lustro. Cofnęła się. Miała suchą, ziemistą cerę i sine cienie pod oczami. Włosy, niegdyś jej duma, przeredziły się i zmatowiały. Co więcej, straciła figurę. To wszystko było dla niej szokiem, ale teraz, mając motywację, postanowiła odzyskać wygląd, do którego dawniej przywiązywała tak wielką wagę. Na chrzcie po raz pierwszy od wielu miesięcy spotka się z Manolisem, a także ze znajomymi i członkami rodziny.

Ta myśl w zupełności wystarczyła, żeby pchnąć ją do działania. Zaczęła lepiej się odżywiać, korzystać ze świeżego powietrza, używać najlepszych kremów do twarzy, wcierać oliwę we włosy, aż znów zrobiły się lśniąca, i szybko zamówiła krawca, żeby uszył jej nowy strój na tę okazję.

Gdy tylko na nowo zaczęła przystawać przed lustrami, zamiast ich unikać, jej próżność powróciła z pełną siłą. Wciąż była nieco szczuplejsza niż w ubiegłych latach, ale znów miała jędrne piersi i co ważniejsze, smuklejszą talię.

Rzuciła się w wir przygotowań do chrztu; organizowała przyjęcie, kwiaty, muzykę, szatki dla dziecka i drobne upominki dla gości. Miało to być wielkie wydarzenie, z udziałem tylu ludzi, ile tylko zmieści się w kościele w Eloundzie, i z setkami więcej, zaproszonymi na późniejsze świętowanie.

Kiedy wreszcie pod koniec września nadszedł ustalony dzień, Anna czuła się gotowa. Była pełna energii i podekscytowana. Suknia ze szkarłatnego jedwabiu podkreślała jej figurę klepsydry i odzyskane kształty.

Oboje z Andreasem przybyli z dzieckiem do pełnego już kościoła. Pierwsze ławki zajmowali wszyscy członkowie rodziny Vandoulakisów. Patriarcha rodu, Alexandros, siedział wyprostowany i pełen godności; Eleftheria, jego elegancka małżonka, miała obojętny wyraz twarzy, zdecydowana nie okazywać najmniejszych emocji nawet w ten wyjątkowy dla jej wnuczki dzień. Olga, starsza z dwóch sióstr, i jej mąż, Lefteris, siedzieli po obu stronach czwórki niesfornych dzieci. Eirini, druga siostra, trzymała na kolanach dwuletnią córeczkę, nerwowo wypatrując męża, który zjawił się dopiero w połowie nabożeństwa.

W przedniej części kościoła zebrali się liczni prawnicy, będący na usługach tej zamożnej rodziny, i bankierzy, zarządzający ich pieniędzmi, a także burmistrzowie i radni z Eloundy, Agios Nikolaos i Neapoli, miasteczka, które praktycznie było stolicą regionu. Wszyscy elegancko ubrani, mężczyźni w garniturach, kobiety w szytych na miarę sukniach. Za nimi siedzieli pracownicy majątku, zarządcy gruntów, dostawcy sprzętu rolniczego i inwentarza oraz im podobni. Między tymi dwiema grupami istniała niemal widoczna linia podziału. Różnica polegała na jakości ubrań: delikatne tkaniny ludzi zajmujących pierwsze ławki wyraźnie kontrastowały z grubszymi materiałami tych z tylnych rzędów.

Jedynym Vandoulakisem, który z ożywieniem rozmawiał z różnymi gośćmi, był sam *nonós*. W przeciwieństwie do pozostałych członków rodziny, z równym zadowoleniem gawędził z żonami bankierów, jak i z robotnikami.

Gdy tylko Anna weszła do kościoła, wszystkie oczy zwróciły się na nią.

– *Panagía mou*, co ona ma na sobie? – szepnęła Olga do siostry, osłaniając usta ręką.

Eirini była równie zbulwersowana.

– Nie wierzę... – mruknęła.

– Okropnie wulgarny kolor jak na taką uroczystość, nie sądzisz? Czerwień?

– Całkowicie się z tobą zgadzam – powiedziała Eirini. – Ale to niezupełnie... w jej stylu...

Ich bratowa wybrała szkarłat, ponieważ idealnie do niej pasował. Nigdy nie wyglądała piękniej i dobrze o tym wiedziała. Ten intensywny kolor odważnie kontrastował z jej jasną karnacją i czekoladowymi włosami, a wiśniowa szminka stanowiła śmiały akcent, z jakim niewiele kobiet wyglądałoby równie dobrze.

Anna widziała tylko Manolisa, nikogo innego, a on wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Minęło tyle czasu, odkąd się widzieli, że nawet to spotkanie na odległość wywarło na nich niebywałe wrażenie.

Andreas chciał podać dziecko matce.

– Anno, chyba taki jest zwyczaj... – zaczęła, podsuwając jej białe zawiniątko.

Była rozkojarzona i nie zareagowała.

– Anno?

Patrzyła w dal.

– Anno! – powtórzył Andreas, już zirytowany jej brakiem reakcji.

Podenerwowana, wzięła od niego niemowlę i ułożyła je sobie na przedramieniu. Nogi tak jej drżały, że ledwie mogła ustać. Manolis zbliżał się, gotów odegrać rolę chrzestnego w najważniejszym duchowym momencie życia jej córki.

Lekko dotknął jej ramienia i nachylił się, żeby pocałować dziecko w policzek.

Anna wciągnęła powietrze, wdychając jego zapach. Mydło? Pola? Słodki tytoń, jaki lubił? Gdyby nie miała zajętych rąk, nie zdołałaby się oprzeć i dotknęłaby jego włosów. Na razie musiał jej wystarczyć dotyk rękawa jego marynarki na gołym ramieniu, gdy przystanęli, by za chwilę ruszyć w stronę ołtarza.

Kątem oka zobaczyła, że Manolis na nią zerknął, i wiedziała, że jego spojrzenie wyraża podziw.

– Chyba już czas – rzucił niecierpliwie Andreas. – Czekają.

Biskup, z brodą niemal do pasa, stał przed ołtarzem, ubrany w zdobione złotem szaty i misternie haftowaną infułę. Trzymał złoty pastorał. Po obu jego stronach stało dwóch skromniej ubranych duchownych. Pomniejszał ich imponujący wzrost biskupa i majestatyczna powierzchowność.

Cała trójka ruszyła ku ołtarzowi. Anna, niczym róża w rozkwicie, szła pomiędzy przystojnymi, niemal

arystokratycznymi mężczyznami w czarnych garniturach. W tych strojach Andreas i Manolis byli jeszcze bardziej niż zwykle do siebie podobni.

Dziecko spało w ramionach Anny, w koronkowej szatce i beciku, błogo nieświadome zbliżającej się traumy. Zaczęło się w miarę szybko: zdjęcie ubranka, trzykrotne zanurzenie w chrzcielnicy, namaszczenie olejem, obcięcie włosków. Później dziewczynka została ubrana i chrzestny trzy razy okrążył z nią chrzcielnicę, przy której migotały świece. Obrzędowi towarzyszyły dziwne zapachy i głośny śpiew, co w zupełności wystarczyło, żeby jeszcze bardziej przerazić dziecko.

Sofia, bo takie imię dostała na chrzcie, wrzeszczała na całe gardło przez pierwszą część ceremonii i tylko fragmenty liturgii przebijały się przez jej zawodzenie. Pierwsza chwila wytchnienia nastąpiła, gdy Manolis założył jej na szyję łańcuszek z krzyżykiem, tradycyjny prezent od chrzestnego.

Anna uśmiechnęła się. Może Sofia lubi biżuterię, zupełnie jak jej matka, pomyślała. Miała nadzieję, że Manolis zauważył, że ma kolczyki, które podarował jej na imieniny.

Podczas ostatniej części nabożeństwa trzymał Sofię na rękach. Mała była już znacznie spokojniejsza i patrzyła na swojego *nonós*, gdy kapłan okręcał ich oboje białą wstęgą. Półtorej godziny później było wreszcie po wszystkim i wielki hałaśliwy tłum wyległ z kościoła na słońce. Ludzie, zadowoleni, że wydostali się z dusznego wnętrza, niecierpliwie czekali na przyjęcie. Wielu po raz pierwszy widziało Sofię i szczególnie kobiety chciały z bliska na nią

popatrzeć. Skupiły się wokół Manolisa, który z ogromną dumą trzymał ciche już teraz zawiniątko.

– Piękne brązowe oczy, zupełnie jak jej ojciec! – zawołało kilka z nich.

– I na pewno będzie miała bujne włosy po matce – zauważyła któraś.

– Tak, spójrzcie na jej kędziorki! – wtrąciła inna.

– Jest śliczna!

– Taka słodka!

– Absolutnie doskonała!

– Tfu, tfu, tfu! – Manolis udawał, że splota.

Każdy komplement mógł przyciągnąć uwagę diabła i to udawane spluwanie miało ją odwrócić.

Stojąca nieopodal Anna obserwowała Manolisa. Rozmawiała ze swoim ojcem, Giorgosem, próbując go namówić do udziału w wieczornym przyjęciu. Nie miał na to ochoty, bo zawsze czuł się skrępowany w obecności wielkopańskiej rodziny Vandoulakisów. Chodziło nie tylko o to, że był prostym rybakiem. Znacznie większe znaczenie miało piętno trądu. Z początku rodzina męża Anny nie wiedziała o śmierci jej matki na Spinalondze, ale nie dało się ukryć choroby młodszej siostry i jej wyjazdu na wyspę. Jeśli nawet Vandoulakisowie zdołali wyzbyć się uprzedzeń do Anny, to nie podjęli najmniejszego wysiłku, żeby ukrywać pogardę do jej ojca. Uzgodnili, że trzymanie się na dystans jest jak najbardziej rozsądne.

Kiedy w końcu Giorgos dał się przekonać i obiecał, że zajrzy na przyjęcie, Anna wydawała się szczęśliwa. Teraz

mogła odejść.

Nastąpiła krótka przerwa, gdy fotograf ustawiał rodziców i chrzestnego na schodach kościoła. Anna, trzymając Sofię, stała między Andreasem a Manolisem. Było to oficjalne zdjęcie dla upamiętnienia tego dnia. Zaraz potem Andreas zawiózł Annę i dziecko z powrotem na wzgórze Eloundy. Z przestronnego, widnego domu, otoczonego gajem oliwnym, roztaczał się widok na ziemię należące do rodziny. Była to tylko mała część posiadłości liczącej tysiące hektarów.

Od czasu, gdy Anna tam zamieszkała, wprowadziła znaczące zmiany nie tylko wewnątrz, ale też na zewnątrz domu. Kazała wyrównać teren przed domem, żeby zrobić rozległy taras. Właśnie tam miało odbyć się przyjęcie. Ustawione w długich rzędach stoły były obsypane kwiatami, pełne butelek wina i raki. Pod pobliskimi drzewami kilku kucharzy obracało na rożnach jagnięta.

Goście przybywali tłumnie. Stawali w grupach, częstowali się winem i rozlicznymi potrawami z kopiających półmisków. Wielu jadło i piło łapczywie, bez umiaru. Większość miała jakieś handlowe powiązania z rodziną Vandoulakisów i ci uważali, że taka wystawna uczta po prostu im się należy.

Gdy tylko wrócili z kościoła, Anna oddała dziecko niani. Sofia już spała, a poza tym jej obecność w tej części uroczystości nie była konieczna.

Giorgos zjawił się wśród ostatnich gości i nerwowo wodził wzrokiem, wypatrując w tłumie jakiejś znajomej twarzy. Najbliższa przyjaciółka Marii, Fotini, zauważyła go, stojącego samotnie, i pośpieszyła do niego ze swoim bratem,

Antonisem. Te dwie rodziny od pokoleń utrzymywały bliskie relacje. Twarz Giorgosa pojaśniała, gdy ich zobaczył. Regularnie spotykał Fotini w ich rodzinnej tawernie w Place, ale minęło sporo czasu, odkąd widział Antonisa.

– Jak się masz? – zapytał serdecznie. – Jeszcze przystojniejszy niż dawniej!

– Tak – burknęła Fotini, trącając ramię brata. – Zbyt przystojny, żeby wyszło mu to na dobre.

Nie uległo wątpliwości, że Antonis jest najurodziwszym mężczyzną w tym zgromadzeniu. Już kiedy był dzieckiem, jego duże brązowe oczy przykuwały uwagę każdego, kto tylko na niego spojrzał. Orzechowe, w kształcie migdałów.

– I zbyt wybredny! – dodała uszczypliwie. – Już powinniśmy chrzcić jego dziecko. Ale nawet nie patrzy na dziewczyny.

– Fotini... – zaprotestował dobrodusznie Antonis. – To nieprawda. Po prostu jeszcze nie znalazłem tej jedynej, to wszystko.

– Czekasz na nią, prawda? – wtrącił Giorgos, śpiesząc mu z odsieczą. – Człowiek żeni się w jeden dzień, a żałuje do końca życia.

Przez kilka następnych minut Giorgos wypytywał młodzieńca o jego pracę w majątku. Praca była ciężka, ale najwyraźniej mu odpowiadała. Podczas niemieckiej okupacji Antonis dzielnie walczył w partyzantce i wrócił do domu nadzwyczaj silny i wytrzymały. Zdawało się, że wszelkie zadania wykonuje bez wysiłku i jak zauważył Giorgos, dzięki temu jeszcze bardziej przypominał boga.

Podszedł Manolis, żeby z nimi pogawędzić. Od kilku lat on i Antonis byli największymi przyjaciółmi. Antonis z początku odnosił się do niego z rezerwą, ale obaj szybko stwierdzili, że mają wiele wspólnego, zwłaszcza zamiłowanie do muzyki. Często razem grali, Antonis na *thiáboli*, drewnianym flecie, a Manolis na lirze kreteńskiej.

Giorgos pogratulował Manolisowi, że został wybrany na chrzestnego. Jak każdy, kto widział razem Manolisa i jego kuzyna Andreasa, zawsze był zaskoczony ich podobieństwem. Mając prawie po dwa metry wzrostu, byli wyżsi od przeciętnych Kreteńczyków. Mieli takie same gęste brązowe włosy i wysokie kości policzkowe. Fizycznie różniło ich tylko to, że Andreas miał nieco bardziej wydatny podbródek, ale zachowywali się tak odmiennie, że nie sposób było ich pomylić. Manolis lubił się śmiać, o czym świadczyły głębokie kurze łapki, natomiast Andreasa cechowały surowość i powaga, uwidaczniające się nawet w jego nachyleniu ramion.

Orkiestra już grała. Pierwszym tańcem był stateczny *siganós*, przeznaczony dla mężczyzn i kobiet. Na tarasie było dość miejsca, żeby setka ludzi utworzyła koło, i właśnie tak ustawiali się goście. Zaraz potem wewnątrz pierwszego kręgu powstał mniejszy i kolejny, aż w końcu obracały się cztery koncentryczne pierścienie. Było dziesięciu muzyków: dwóch grało na lirach, trzech na *laóúto*, dwóch na gitarze, jeden na skrzypkach, jeden na bębenku i jeden na mandolinie. Dźwięki instrumentów łączyły się w piękną, bogatą melodię. Skomplikowane kroki następnego tańca znali wszyscy,

nawet dzieci, które do tej pory biegały jak w amoku, a teraz przemknęły między dorosłymi i śmiało do nich dołączyły; stawiały stopy tak precyzyjnie, jakby nauczyły się tańczyć w łonie matki.

Giorgos uznał, że to dobry moment, by odejść. Przez chwilę przyglądał się tańczącym, wymienił kilka grzecznościowych słów z krewnymi męża Anny, po czym niepostrzeżenie się wymknął, żeby wrócić do domu.

W pewnym momencie Manolis, za namową Antonisa, poszedł do swojej ciężarówki po lirę. Przysiadł się do muzyków, ujął delikatny trzystrunowy instrument lewą ręką, a prawą przeciągnął smyczkiem po strunach. Lira wydawała się maleńka w jego dużych dłoniach, ale wyczarowywał z niej donośne dźwięki, wprawnie prowadząc melodię na tle uporczywego brzdąkania *laoúto*. Tony płynęły coraz szybciej i Manolis przez ponad godzinę grał bez chwili przerwy.

Muzycy byli niezmordowani. Melodie przetaczały się nad gośćmi, jakby szukając drogi ucieczki na okoliczne wzgórza. Manolis patrzył w dal. Siedział na końcu rzędu, ale był w sercu muzyki i w centrum uwagi.

Około dziesiątej dołączył do nich sławny śpiewak. Ta chwila rozpała wieczór i sprowadziła na przyjęcie ducha *kéfi*, niemal obłąkańczego świętowania.

Później Manolis zatańczył solowy taniec *zeibékiko*. Ludzie zgromadzili się dokoła, żeby podziwiać jego pokaz akrobatycznych figur i piruetów. Było jasne, że bardziej się popisuje, niż wyraża udrękę, którą ten taniec miał odzwierciedlać.

Andreas przez większą część wieczoru chodził od grupy do grupy, by podziękować gościom za przybycie i za prezenty dla Sofii. Czasami dostrzegał żonę i widział, że się uśmiecha. Po raz pierwszy od prawie roku wyglądała na szczęśliwą i odprężoną. W końcu, pomyślał, znowu jest taka jak dawniej.

Kiedy zaczęły się tańce, zniknęła mu z oczu, ale od czasu do czasu zauważał mignięcie czerwieni. Gdy wielki krąg się obrócił, Andreas wyraźniej zobaczył jej twarz. Wydawała się urzeczona, porwana przez ducha tańca.

*

Trzeba było wielu dni, żeby dojść do siebie po takim *gléndi*. Zbliżała się jesień i na polach przybyło pracy, ale wszyscy robotnicy poruszali się niemrawo.

– Niech szef ma pretensje do siebie – powiedział Antonis do Manolisa. – Było więcej raki niż wody.

– Chyba wypiliśmy wszystko, do ostatniej kropelki – odparł ze śmiechem Manolis. – Nadchodzi czas, który pozwoli szybko uzupełnić zapasy.

Za kilka tygodni zaczynało się winobranie, a po nim nastąpi proces destylacji, którego produktem będzie woda ognista, źródło częstej wesołości na wyspie.

Przyjaciele siedzieli w *kafeneío* w Place. Dzień pracy dobiegł końca i Manolis przyszedł odwieść lirę na ścianę za barem. Tam było jej miejsce. Grywał na niej spontanicznie i na prośbę przyjaciół w Place.

„Jest moją jedyną miłością”, żartował.

Tańczenie obok Manolisa na chrzcinach rozpałiło

pragnienie Anny. Chciała z nim być. Jego gibka sylwetka i energia, z jaką tańczył i grał na lirze, przepełniły ją pożądaniem. Postanowiła stworzyć okazję do schadzki i dwa dni później jej głód miłości został zaspokojony pod niejednym względem.

Niania, która w ciągu dnia zajmowała się Sofią, zabrała małą na długą przechadzkę. Dziewczynka po chrzcie zrobiła się jeszcze bardziej kapryśna i usypiało ją tylko kołysanie wózka.

Tego popołudnia Anna nie знаła umiaru w rozkoszy. Panował upał i okna były otwarte. Manolis musiał zaciskać dłonią jej usta, żeby tłumić jej jęki. W ekstazie, porwana przez ducha czegoś bliskiego przemocy, która czasami charakteryzowała ich miłosne igraszki, ugryzła kochanka w palec.

– Anno!

Jęknął w chwili spełnienia, gdy z jej ust wyrwało się ostatnie drżące westchnienie.

Przez chwilę leżeli nieruchomo na wilgotnych zmiętych prześcieradłach.

Manolis bawił się pasmem jej ciemnych włosów rozrzuconych na poduszkach, nawijając je sobie na palec.

Obróciła głowę w jego stronę.

– Nie mogę bez ciebie żyć – powiedziała tak cicho, że ledwie usłyszał.

– Nie musisz, *agápi mou* – szepnął.

Rozdział drugi

Przez następny rok Anna i Manolis widywali się niemal codziennie. Manolis, będąc chrzestnym, miał tym większe powody, żeby przychodzić. Sofia stała się idealnym pretekstem, chociaż on zawsze zjawiał się po południu, kiedy niania zabierała ją na spacer. Co więcej, zawsze wiedział, kiedy Andreas wyjeżdża w interesach do Sitii albo Iraklionu.

Anna żyła chwilą obecną. Wybiegała myślą nie dalej niż dwa lub trzy dni naprzód albo do następnej wizyty Manolisa. Nie chciała, żeby trapiły ją myśli o przyszłym miesiącu czy roku. Wiedziała, że nigdy nie była szczęśliwsza, i tylko to się liczyło.

Pewnego ranka siedziała przy stole, z zadowoleniem przeglądając czasopismo, podczas gdy gospodyni, *kyria* Vasilakis, polerowała meble. Anna nuciała. Przerzucała lśniące strony z jesienną modą, bo jej krawiec miał przyjechać po południu, żeby wziąć miarę na kilka nowych sukienek. Znalazła suknię z wciętą talią i mocno rozkloszowanym

dołem. Wiedziała, że taki krój podkreśli jej figurę, szczególnie teraz, gdy znów nabierała krągłości. Krawiec przywiezie próbki materiałów i Anna już zaplanowała, że zamówi trzy sukienki w tym samym stylu.

Obróciła się, żeby pokazać gospodyni jedno ze zdjęć.

– Ta będzie dla pani idealna, Anno! – wykrzyknęła *kyria* Vasilakis, udzielając prawidłowej odpowiedzi. – I z dnia na dzień wygląda pani coraz lepiej.

Wszyscy zauważyli przemianę, jaka ostatnio w niej zaszła. Kolory wróciły jej na policzki i włosy znów nabrały połysku. Wyglądała piękniej niż przed ciążą.

– Doktorzy wiele mogą dla nas zrobić, ale jakby mnie spytać, to powiem, że ktoś spojrział na panią krzywo.

Anna często uznawała zaściankową wiedzę i przesady gospodyni za lekko niepokojące. *Kyria* Vasilakis była święcie przekonana, że jedna osoba może rzucić urok na drugą, zwykle z zazdrości. Jej zdaniem każdy potrzebował ochrony przed *máti*, „złym okiem”. Sama nigdy nie wychodziła z domu bez swego niebieskiego szklanego talizmanu, bo wierzyła, że ochroni ją od wszelkich nieszczęść i chorób.

Jeśli chodziło o zdrowie, *kyria* Vasilakis czuła się w swoim żywiole i nic nie mogło jej powstrzymać od wyrażania własnych opinii.

– Wie pani, nie wszystko można uleczyć zwyczajnymi lekarsztwami – ciągnęła.

Anna wróciła do przeglądania czasopisma. Nie miała ochoty wysłuchiwać jej teorii na temat leków ziołowych i ludzkiego organizmu. Jeśli chciała być przygotowana na

popołudniową wizytę krawca, musiała skoncentrować się na plisach, fałdach i dekoltach, więc irytowała ją ta gadanina.

– Ale jest coś, do czego doktorzy nie tracą cierpliwości – mówiła dalej *Kyria Vasilakis*. – To trąd. Nic, tylko próbują i próbują.

Anna westchnęła głośno. Gdybyż tylko ta kobieta po prostu stąd wyszła.

– I podobno robią postępy! Kto by pomyślał? Ludzie umierali na to od tysięcy lat, a teraz mówi się o lekarstwie!

Anna przez chwilę ledwo mogła oddychać. Strach chwycił ją za gardło i siedziała bez ruchu, ściskając czasopismo w spoconych dłoniach, aż pomięła kartki.

– Widzi pani, zgadzam się, że są choroby, na które nie ma naturalnych leków. Przez stulecia próbowali wszystkiego... wężowy jad, wyciąg z kaktusa, co tylko możliwe. Nic nigdy nie podziałało. Ale to dobrze, że ci cudowni doktorzy nigdy się nie poddają, prawda? Szukają i szukają...

Powierzchnie mebli zostały dokładnie nawoskowane. *Kyria Vasilakis* nie była zadowolona, dopóki nie mogła się w nich przejrzeć. Dokończyła pracę, muskając pierzastą miotłką ozdobny zamek, wyprostowała koronkową serwetkę na komodzie i spulchniła kilka poduszek. Anna siedziała jak sparaliżowana.

– Przynieść coś pani, Anno? – zapytała gospodyni. – Jeśli niczego więcej pani tu ode mnie nie potrzeba, wezmę się do szykowania obiadu. Chodniki mogę wytrześć później.

Anna pokręciła głową. Chciała, żeby ta piekielna kobieta wreszcie wyszła z pokoju. Dość już od niej usłyszała. Trzasnęła

czasopismem w stół, próbując opanować przenikające ją drżenie.

Rzucone od niechcenia słowa gospodyni wywołały w niej zamęt. Odkrycie leku na trąd byłoby jej najgorszym koszmarem. Oznaczałoby to powrót jej siostry Marii ze Spinalongi.

Mężczyzna, którego Anna kochała całym swoim jestestwem, kiedyś był zaręczony z Marią. Bała się, że powrót siostry zagrozi jej związkowi z Manolisem.

Kiedy przybył krawiec z pomocnikiem – od wczesnego ranka jechali autobusem z Iraklionu – usłyszał, że klientka jest niedysponowana. Anna powiadomiła gospodynię, że ma migrenę, po czym udała się do sypialni i zaciągnęła zasłony.

Następne dwadzieścia cztery godziny spędziła w łóżku, zadreżając się słowami gospodyni, ale nazajutrz przed południem przypomniała sobie, że Manolis obiecał ją odwiedzić. Z myślą o jego przybyciu wstała i włożyła jedną ze swoich najładniejszych sukienek.

Starannie zrobiła makijaż, założyła ulubiony naszyjnik i pasujące do niego kolczyki, musnęła szyję perfumami i zeszła na dół. W domu panowała cisza, zakłócana jedynie tykaniem zegara. Niania zabrała Sofię na spacer, a *kyria* Vasilakis miała wolne popołudnie.

Anna usiadła przy kuchennym stole i rzuciła okiem na pierwszą stronę gazety, która czekała na powrót Andreeasa do domu. Pierwsze, co robił, wracając wieczorem, to po nią sięgał. Był niewolnikiem nawyków. Annę zainteresowało niewiele wiadomości. Wzrost cen paliwa. Śmierć polityka,

o którym nigdy nie słyszała. Wstrząsy na kilku wyspach na północy.

Postawiła na stole dzbanek świeżo zrobionej przez gospodynię oranżady i dwie szklanki i czekała. Zdawało się, że minęły wieki od chwili, gdy zegar wybił drugą, aż wreszcie usłyszała, że drzwi się otwierają. Zirytowana, że Manolis przyszedł siedem minut później, niż obiecał, nie ruszyła się z miejsca; siedziała sztywna i wyprostowana. Zamiast uśmiechu i otwartych ramion, powitały go jej plecy.

Manolis przywykł do dąsów kochanki. Nigdy się nimi nie przejmował, bo zwykle umiał znaleźć sposób, żeby ją ułagodzić.

– *Kaliméra, agápi mou* – rzucił pogodnie, lecz nie doczekał się odpowiedzi.

Zobaczył, że Anna udaje, że czyta nagłówki, i ukradkiem wyjął kwiat z wazonu na kredensie.

Poczuła łaskotanie na karku, ale z uporem milczała. Manolis pochylił się i opuszkami palców pieszcząc jej szyję, wsunął pąk kwiatu w rowek między jej piersiami. Anna odwróciła się. Jej postanowienie, żeby nadal się gniewać, błyskawicznie stopniało.

Gdy kochali się tego popołudnia, z wielką napiętnością reagowała na dotyk Manolisa. Myśli o powrocie siostry sprawiły, że była jeszcze bardziej drapieżna niż zwykle. Mocno przeciągnęła paznokciami po jego plecach, czując, jak wbijają mu się w skórę.

Później przez krótki czas leżeli bez ruchu, ona z ręką na jego piersi. Minęło ledwie kilka minut, gdy powróciły jej

obawy. Nie mogąc się pohamować, powtórzyła kochankowi to, co powiedziała jej gospodyni.

– Sądzisz, że nic się nie zmieni? – zapytała.

Nie potrafiła wyzbyć się niepokoju, jaki wzbudziły w niej pogłoski o leku.

– Co masz na myśli, *moró mou*?

– Przecież wiesz co! Już nic nie będzie takie samo, jeśli oni... jeśli oni wrócą.

Wtedy Manolis zrozumiał, o co jej chodzi. Mówiąc „oni”, Anna myślała „ona”. Pogłoski o rychłym odkryciu leku na trąd zataczały coraz szersze kręgi i słyszał, że nawet najbardziej zdeformowani pacjenci będą mogli niedługo wrócić i zamieszkać wśród nich. Ale Annie chodziło tylko o jedną osobę. Jego też to dręczyło, próbował jednak odsuwać od siebie wszelkie myśli o Marii i o tym, jak jej powrót wpłynie na jego życie. W zasadzie był przekonany, że jej wyjazd na Spinalongę oznaczał dla nich obojga koniec związku, chociaż zaręczyny nie zostały oficjalnie zerwane.

Niemal brutalnie przyciągnął Annę do siebie i namiętnie pocałował ją w usta. Poczuł, jak się odpręża.

– Obiecaj mi, że przestaniesz się martwić – powiedział łagodnym tonem. – Między nami nic się nie zmieni. *Nonós* maleńkiej nigdzie się nie wybiera.

– Ojciec maleńkiej...? – zaczęła Anna.

– Kto wie? – przerwał jej Manolis. – Jest moją małą *vafistíra*, moją małą chrześnicą. Jestem jej ojcem duchowym. To się liczy.

Choć starali się zachowywać ostrożność, oboje wiedzieli,

że kwestia ojcostwa nie musi być absolutnie pewna. Dziecko było podobne do obu mężczyzn w życiu Anny, co nie dziwiło, zważywszy na silne podobieństwo kuzynów. Manolis czasami się nad tym zastanawiał, ale wolał odsuwać od siebie wątpliwości. Anna natomiast rozkoszowała się myślą, że kochanek jest ojcem jej dziecka.

Manolis chciał ją zapewnić, że powrót Marii nie zakończy ich związku. Ślub z byłą trędowatą nie wchodził w rachubę.

Znów pocałował Annę i kochali się po raz drugi tego popołudnia, jeszcze bardziej namiętnie. Przeszkodził im dopiero głośny, spazmatyczny płacz Sofii wyjmowanej na dole z wózka.

Manolis wyskoczył z łóżka i ubrał się w pośpiechu. Przez chwilę nasłuchiwał przy drzwiach, a potem, zerkając przez ramię, uśmiechnął się do leżącej na łóżku zupełnie nagiej kochanki.

Anna leniwie uniosła rękę do ust i posłała mu całusa.

Wziął swoje zakurzone buty i tylnymi schodami po cichu wymknął się z domu.

Po dłuższej chwili Anna wstała, umyła się w misce i wyjęła z szafy świeże rzeczy. Wszyscy wiedzieli, że *kyria* Vandoulakis zawsze sypia po południu, więc niania nie spodziewała się, że zobaczy ją od razu. Anna starannie wygładziła prześcieradła, a gdy spulchniała poduszki, na jednej z nich zauważyła plamkę czerwieni, krew Manolisa. Zdjęła poszewkę, wrzuciła ją do kosza na pranie i znalazła świeżą w szufladzie z bielizną.

Mijały miesiące. Anna była wymagającą, namiętą i uczuciową kochanką, a takiemu połączeniu Manolis nie mógł się oprzeć. Pogłębiający się strach przed perspektywą znalezienia lekarstwa na trąd wzmacniał jej emocje. Bez względu na to, co Manolis mówił, żeby ją uspokoić, bała się powrotu Marii. Z powodu narastającego strachu i wściekłości stawała się coraz bardziej gwałtowna i irracjonalna. Podczas miłosnych schadzek już nie przejmowała się tym, czy okna są otwarte, czy zamknięte, i przestała wyglądać przezścieradła po jego wyjściu. Wyglądało to niemal tak, jakby chciała, żeby ich romans wyszedł na jaw.

Co się stanie, jeśli Maria wróci? Anna bez przerwy krążyła wokół tego pytania i Manolis w żaden sposób nie mógł jej przekonać, że między nimi nic się nie zmieni. Ile razy będzie musiał zapewniać, że Maria nigdy nie zajmie jej miejsca? Sam pomysł był niedorzeczny, ale wwiercał się w umysł Anny niczym robak, który składa jaja i rozmnaża się jak szalony.

Manolis pogodził się z tym, że Anna bezustannie wraca do tematu. Zwykle umiał oddziaływać na nią czymś w rodzaju magii, ale w tej kwestii był zupełnie bezsilny.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).